

Leonard Podhorski-Okółów

"Fuga salutem petere..." : próba właściwej interpretacji dwóch listów Adama Mickiewicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 46/1, 261-273

1955

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

LEONARD PODHORSKI-OKOŁÓW

„FUGA SALUTEM PETERE...“

PRÓBA WŁAŚCIWEJ INTERPRETACJI DWÓCH LISTÓW
MICKIEWICZA

Jeśli do liczby listów Mickiewicza nie zaliczać tego rodzaju dokumentów, co prośby, oświadczenia, pokwitowania itp., to z r. 1824 znalibyśmy ich tylko dwa. Obydwa pisane do Franciszka Malewskiego z Kowna w pierwszej połowie lipca. Obydwa też są zarazem ostatnimi listami poety pisanymi w kraju.

Nie z tego jednak tylko powodu zasługują one na szczególną uwagę. Przy dokładniejszym przyjrzeniu się listom sens zawartych tam informacji zdaje się być, moim zdaniem, zgoła inny niż ten, jaki im dotychczas powszechnie przypisywano, traktując je jako jeszcze dwie zwykłe — tak częste u poety w jego wcześniejszych listach do przyjaciół — relacje o trybie jego kowieńskiego życia.

W omawianych listach zajmowała np. biografów Mickiewicza — poza drobnymi informacjami nic specjalnie ciekawego i ważnego nie zawierającymi — wiadomość o zamierzonym przezeń wyjeździe do Połagi, świadectwo jego żywego zainteresowania losem pozostających jeszcze w więzieniu kolegów-filomatów („chore kuzynki“), rodzaj jego ówczesnej lektury. Sporo uwag poświęcono wreszcie włączonemu do drugiego z tych listów, świeżo przez poetę napisanemu wierszowi *Do — w stambuch*, usiłując wskazać właściwą jego adresatkę¹. Zastanawiano się, oczywiście, również i nad znaczeniem użytego w tymże liście terminu *absolutum*. Niemal wszystkie informacje i wypowiedzi autora listów brano przy tym za dobrą monetę, interpretując je dosłownie i nie podejrzewając widocznie, iż kryją one w sobie jakieś odmienne, zreszcie zamaskowane treści.

¹ Por. A. Świdorska, *Nieznana miłość Mickiewicza*. *Odrodzenie*, III, 1946, nr 22.

W dwóch tylko wypadkach dostrzeżono taką właśnie ukrytą treść: w zamianie przez Mickiewicza w cytowanym powiedzeniu Horacego „czarnej troski“ (*atra cura*) na „białą troskę“ (*alba cura*) oraz we wspomnianej już wzmiance o „chorych kuzynkach“ (w drugim liście — o „chorych siostrach“). W pierwszym wypadku słusznie dostrzeżono się „jakiejs aluzji“, niesłusznie zresztą — według mnie — wysuwając domysł, że chodzi tu o panią Kowalską. W wypadku natomiast drugim trafnie — bo zajrzawszy za kulisy sprawy — rozpoznano w „chorych kuzynkach“ Zana, Czczota i Suzina².

W gruncie rzeczy jednak istotny sens tych listów nie zdaje się być tak prosty. Niemal od początku do końca mamy tam, moim zdaniem, do czynienia z aluzjami i alegoriami mającymi ukryć przed niepowołanym okiem właściwy cel omawianych pism. Krótko mówiąc, gotów jestem w nich widzieć przesłane przyjaciółom wileńskim relacje poety z przebiegu jego starań o postanowioną już widać przed wyjazdem do Kowna ucieczkę za granicę.

Czym jednak wytłumaczyć sobie możność powstania krańcowej rozbieżności w interpretacji tego samego tekstu? Otóż najpewniej tym, że dotychczas obydwie listy traktowano na ogół bez „zagładania za kulisy“, w całkowitym niemal oderwaniu od czasu i okoliczności, w jakich zostały one napisane. Nieuwzględnienie tego czynnika pozwoliło komentatorom tekstu brać go literalnie bez dostrzegania różnicy, jaka zachodziła pomiędzy zwykłym, komunikatywnym charakterem poprzednich listów poety a rolą, jaką miały spełnić dwa ostatnie doniesienia, a co za tym idzie: bez uświadomienia sobie potrzeby czytania również między wierszami. Raz więc jeszcze potwierdzałaby się prawda, jak ważne jest w podobnych wypadkach opieranie się na materiale realnej rzeczywistości.

A zobaczymy, jak tekst interesujących nas listów wygląda w świetle powszechnie znanych faktów.

22 kwietnia 1824 r. Mickiewicz, na poręczenie Joachima Lelewela, zostaje wypuszczony z więzienia. O nastroju, w jakim się wówczas znajdował, mówi nam relacja Odyńca, któremu tym razem nie mamy powodu nie wierzyć:

Podczas toku sprawy o filaretach Adam pierwszy, po wyjściu z więzienia, zaczął mówić o wywiezieniu ich do Rosji [...] Raz wpół drzemiąc, wpół marząc o szarej godzinie w więzieniu w klasztorze XX bazylianów usły-

² A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Narodowe [= *Dzieła*]. T. 14. Warszawa 1953, s. 242—243, odsyłacz 2 i 8.

szął nagle i wyraźnie, nie zewnątrz siebie, ale w sobie, głos cudzy, który mu to powiedział...³

Ale i bez tego świadectwa można mieć pewność, że główni przywódcy studenckich organizacji wileńskich nie łudzili się bynajmniej co do czekającego ich losu. Sprawa była już bezapelacyjnie przegrana i nic nie pozwalało żywić nadziei, iż wyrok — wiszący wówczas nad ich głowami jak przysłowiowy miecz Damoklesa — będzie łagodny. Nie mogli też o tym nie wiedzieć, że najczęstszą karą wymierzaną przestępcom politycznym było zesłanie na Sybir. Zbyt świeża jeszcze była na Litwie tradycja masowych przesiedleń w okresie konfederacji barskiej, po likwidacji powstania kościuszkowskiego, po spisku wileńskim z roku 1797⁴. Toteż nie będzie przesadą twierdzenie, że myśl o wywiezieniu na Sybir w poprzedzających wyrok miesiącach nie tylko nie mogła być Mickiewiczowi obca, ale stanowiła największą jego troskę. A ratunek był wówczas tylko jeden: znaleźć się poza zasięgiem karzącej dłoni cara, to znaczy — wydostać się za granicę.

W takich to okolicznościach i w takim nastroju — po dwóch miesiącach przesiadywania w Wilnie, z którego nie wolno mu było się ruszyć bez zezwolenia władz uniwersyteckich — poeta przypomina sobie naraz, że „przed kilku miesiącami dla nagłego wyjazdu z Kowna“ (w istocie — blisko przed rokiem) nie zdążył załatwić różnych „prywatnych interesów“ i nie dokonał urzędowego przekazania swemu następcy biblioteki szkolnej. Sądząc „za rzecz konieczną wszystko to rychło ułatwić“, 22 czerwca wystosowuje do rektora Twardowskiego podanie o pozwolenie na wyjazd do Kowna, „przrzekając, że na pierwsze zapotrzebowanie stawić się nie omieszka“⁵. Podanie zostało załatwione przychylnie i gdzieś koło 1 sierpnia Mickiewicz znalazł się już w Kownie.

Trzeba przyznać, że zarówno cały ten wyjazd, jak i, w szczególności, zawarta w podaniu motywacja wyglądają mocno podejrzanie. Gdyby nasz petent istotnie miał w Kownie jakieś pilne sprawy do załatwienia, to mógł pomyśleć o tym wcześniej, wkrótce po wyjściu z więzienia. Ale po dwóch miesiącach? Użył on ich tu wyraźnie jako pretekstu do uzyskania pozwolenia na wyjazd tam, gdzie — z dała

³ A. Mickiewicz, *Dziela wszystkie* [= *Dziela wszystkie*]. T. 16. Warszawa 1933, s. 81.

⁴ R. Dybowski, *Wilno a Syberia. Sybirak*, 1935, nr 3/7, s. 11. — W. Grzmielewska, *Wilno na szlaku Syberii*. Tamże, s. 19.

⁵ *Dziela*, t. 14, s. 241.

od czujnych oczu władz — łatwiej było, w jego mniemaniu, o jakąś próbę ucieczki.

Że tak musiało być w istocie, zdaje się świadczyć początek pierwszego z dwóch listów:

Przybyłem tedy na wakacją do?? Kowna! i zaraz projektowałem, gdzie z Kowna wyjechać. *Quid terras vario calentes sole mutamus? super equitem sedet alba cura!* Chociaż nie jestem ani smutny, ani znudzony, przecież mimowolne *principium mobilitatis* obraca się ciągle we mnie. Jest to zepsuty kompas, który zmienia ciągle kierunki, ale już stracił pierwotną własność i nie może trafić na swój biegun. Nie zabawię w Kownie nad dwa tygodnie; czas dotąd zabrały wizyty i ekskursje (nie tak dalekie, jak myślałem).

Cóż to wszystko, razem wzięte, znaczy? Jeśli się gdzieś jedzie dla jakichś „interesów“, to po załatwieniu ich wraca się normalnie tam, skąd się przyjechało, nie jest więc jasne dla czytającego, dlaczego poeta pisze: „i zaraz projektowałem, gdzie z Kowna wyjechać“. Toteż zaraz mamy i objaśnienie, zawarte przezornie w dwóch różnych, w jedną całość złączonych, wierszach Horacego: „Po co się w inne przenosić podniebia? W siodle za jeźdźcem siedzi biała [woryginał: c z a r n a; przyp. L.P.-O.] troska“.

Jakaż to „biała“ troska kazała wówczas Mickiewiczowi zmieniać wciąż miejsce pobytu? Komentarz w wydaniu sejmowym i narodowym mówi: „W cytacie podkreślone *alba* [biała] zapewne dla aluzji [do Kowalskiej?]“.

Należy wątpić, aby w opisanej wyżej sytuacji powodem największej troski poety miało być owo „bóstwo z igrającym na barkach włosem, wśród białych muślinów, na wspaniałym łożu“ w alkwie małżeńskiej państwa Kowalskich⁶. Nie mamy na to żadnego dowodu, bo i wspomniany wyżej wiersz sztambuchowy nie musiał być koniecznie pisany z myślą o „kowieńskiej Wenerze“. Gdyby chodziło o jego stosunek do pani Kowalskiej, nie potrzebowałyby się uciekać aż do enigmatycznych cytatów z Horacjusza, z drobną na pozór i nieuchwytną dla oczu profana, a podkreśloną dla mogącego ją zrozumieć adresata listu, zmianą epitetu *atra* na *alba*.

Musiał być inny powód owego *principium mobilitatis*, owego ciągłego „przenoszenia się w inne podniebia“. Jakaś inna „biała troska“ kazała była niedawno narodzonemu Konradowi zabiegać w tym samym mniej więcej czasie o pozwolenie na wyjazd do położonej nad samym morzem i tuż przy granicy Prus Połagi, wybierać się

⁶ *Tamże*, s. 153.

(z tym samym „kompanem“ — Karolem Nieławickim) pieszo do leżącego również nad granicą pruską Jurborga, czy też — po niedaniu się tych prób — ukrywać się przed okiem policji w doroszkowickiej kaplicy u Kostrowickich lub w stale zmienianych mieszkaniach swych przyjaciół wileńskich.

Mówiło się już wyżej, iż największą jego troską było w tym czasie grożące mu wywiezienie do Rosji czy też na Sybir. Na Litwie nazywano to wywiezieniem „na północ“. A jakież jest symboliczny kolor dalekiej północy, a stąd — Rosji i Syberii? Oczywiście — biały. Mówimy: biała śmierć (o śmierci wśród lodów), biały car. Nie inaczej jest i u naszego poety. Oto fragment *Drogi do Rosji*:

Kraina pusta, biała i otwarta [...].
Po polach białych, pustych, wiatr szaleje,
Bryły zamieci odrywa i ciska,
Lecz morze śniegów wzdęte nie czernieje,
Wyzwane wichrem powstaje z łożyska
I znowu, jakby nagle skamieniałe,
Pada ogromne, jednostajne, białe. [...]
Powierzchnie białych, jednostajnych śniegów...

Wystarczy? „Biała troska“ to nie jakieś tam nieporozumienia z „panią Sowietnikową“! To obawa przed wywiezieniem i świadomość, iż nastał czas, by — zanim zapadnie wyrok — spróbować jedynie mu jeszcze pozostającego, tak lapidarnie w języku łacińskim sformułowanego wyjścia: *Fuga salutem petere*, co znaczy: szukać ratunku w ucieczce.

Jeśli się zgodzimy, że taka właśnie a nie inna musiała być intencja piszącego, to niemal wszystko inne stanie się dla nas zrozumiałe: i jakie to miały być dalsze, „jak myślałem“, ekskursje z Kowna, i cała przemyślnie ukryta treść drugiego listu z projektem wyjazdu do Połagi na czele. Pojmujemy, dlaczego Mickiewicz zaczyna ów list od zacytowania słów jakiegoś nieznanego nam bliżej poety niemieckiego, słów, które w tłumaczeniu na język polski brzmią: „Kocham tylko żywe życie. Wciąż płynąć i kołysać się, i unosić się na wznoszących się i opadających falach świata“⁷. Rozumiemy również, co miał powiedzieć adresatowi listu (nie zaś czymś niepowołałym oczom, z czym piszący musiał się w ówczesnych warunkach bezwzględnie liczyć) bezpośrednio potem następujący dalszy ciąg pierwszego listu:

⁷ Tamże, s. 243, 245.

Do Połagi jadę!... Cóż na to? cóż przeciwko temu? (Słuchajcie, słuchajcie!) Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu i dalej, dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki.

Gdyby tu chodziło o zwykły wyjazd nad morze i o „kapanie się dziesięciodniowe“, a więc o rzecz — sądząc z dalszego ciągu listu — bardzo wówczas w Kownie czasu lata pospolitą, dziwne mogłoby się wydać owe: „Cóż na to? cóż przeciwko temu? (Słuchajcie, słuchajcie!)“, wszystkie te pytańniki i wykrzykniki i cały pseudosternowski charakter listu. W jakże odmienny sposób donosił poeta w liście do tegoż samego Malewskiego — z połowy czerwca 1820 r., również z Kowna — o całkiem podobnym projekcie podróży:

Zrobił się tu projekt wywiezienia mię do wód morskich; zdrowiu jednak według zdania Kowalskiego te kąpiele nie pomogą. Wszakże, ponieważ droga bez kosztu i w dobrej kompanii, a przy tym obaczyć Mitawę, Memeł, a może Królewiec, jeśli ta droga nie zajmie nad dwa tygodnie wakacji, chciałbym ją odbyć⁸.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa i wówczas już projekt taki nie miał w rzeczywistości na celu przeprowadzenia „kuracji“. Zdaniem doktora Kowalskiego kąpiele morskie nie przyniosłyby przecież Mickiewiczowi ulgi. Kto wie zatem, czy nie doznałby on jej raczej znalazłszy się w Królewcu, to jest — za granicą. Wiemy skądinąd, że już znacznie wcześniej nosił się Mickiewicz z zamiarem uzyskania paszportu zagranicznego⁹, a wówczas okoliczności jeszcze tak bardzo nie nagliły do pośpiechu. Dopiero w miarę, jak wydarzenia przybierały coraz to groźniejszą postać, wzrastał niepokój i pragnienie znalezienia się poza granicami Litwy. 10 kwietnia 1823 r. Jeżowski pisał Czeczotowi:

Otrzymałem niedawno list od Adama. Dwa miejsca w nim najwięcej zajmują i uderzyły mnie najmocniej. W jednym z nich wyraża, jak gwałtowną czuje potrzebę wyjazdu za granicę, „nieraz gore ziemia pod nim, chciałby piechotą iść do Wilna dla wyrabiania paszportu“¹⁰.

⁸ *Tamże*, s. 102—103.

⁹ *Tamże*, s. 86 (w liście do Czeczota i Zana z maja 1820 r.: „a granice i zagranice“).

¹⁰ *Korespondencja. 1815—1823*. T. 5. Kraków 1913, s. 179. Archiwum Filomatów. Cz. 1.

Jeśli już wówczas ziemia paliła mu się pod stopami, można sobie łatwo wyobrazić, jak czuł się przeszło rok później, w czasie pisania omawianego przez nas listu.

Nie od rzeczy tu może będzie powołać się na jeszcze jedno źródło informacji: na przechowaną w rodzinie tradycję co do czasu i okoliczności, w jakich poeta miał wpisać znany swój wiersz do albumu Eleonory ze Śledziejewskich Nieławickiej.

Mickiewicz — czytamy tam — jadąc podobno do Królewca, gdzie zamierzał w miejskim archiwum szukać dokumentów dotyczących Wallenroda, zatrzymał się na odpoczynek w Połędzie. Miał on przy sobie towarzysza podróży — Odyńca. Ten zaprowadził wieszca naszego do znajomych swoich pp. Śledziejewskich. Trafili obaj w takiej chwili, gdy panna była ubrana w balowym stroju, gdyż wieczorem dnia tego miała uczestniczyć w tym stroju na wieczorne tańczącym. Panna Eleonora była brunetką o dużych czarnych, ognistych oczach. Biała lekka suknia, ubrana na piersiach gazą lazurową, jakoż i cała postać hożej dziewicy — sprawiły na wieszczu wielkie wrażenie. Mickiewicz ją chwalił uroczy strój i jego właścicielkę. Na koniec, porwany nastrojem, zaimprovizował swój wierszyk ¹¹.

Poza bałamutną najpewniej wzmianką o towarzyszącym, rzekomo, Mickiewiczowi w drodze do Połegi Odyńcu, znajdujemy tu kilka interesujących szczegółów. I to, że wiersz wpisany został do albumu w Połędzie, i to, że okoliczności poznania przez poetę Eleonory wyraźnie korespondują z przekazaną nam przez Odyńca wersją o „białej sukience“ Maryli, jaką „rozłożoną do prasowania“ ujrzał Adam w jej pokoiku, wprowadzony tam przez Zana w czasie pierwszego swego przyjazdu do Tuhanowicz ¹². Przede wszystkim jednak interesuje nas tu owa wzmianka o Połędzie jako o miejscu czasowego zatrzymania się w drodze do Królewca.

Na przestrzeni tedy dwóch z górą lat, równoległe do mniej lub więcej usilnych starań o uzyskanie paszportu zagranicznego, prze-wija się u Mickiewicza stale identyczna na ogół trasa podróży: kąpielowa miejscowość nadmorska i — zagranica. Nie chce się wierzyć,

¹¹ J. Woytkiewicz, *W ślady za Wieszczem*. Kwartalnik Liter-wski, I, 1910, t. 1, s. 154—155.

¹² A. E. Odyniec, *Listy z podróży*. T. 1. Warszawa 1875, s. 358 i n. Jak wiadomo, fakt ten miał posłużyć Mickiewiczowi do napisania na początku księgi I *Pana Tadeusza* sceny „spotkania się pierwszego w pokoiku“. Według pierwotnej redakcji tej księgi Zosia jeszcze tego samego wieczoru miała wyjść do gości w białej sukience. Zob. A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Oprac. Stanisław Pigoń. Kraków 1925, s. XXVII. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 83.

aby miała to być kwestia przypadku. Należy raczej przyjąć, iż obie te sprawy ściśle się u niego wówczas ze sobą łączyły¹³.

Wszystko to tłumaczyłoby nam różnicę, jaka zachodzi w sposobie zakomunikowania przez poetę przyjacielowi podobnej treści w dwu różnych, czteroletnim przeszło okresem czasu od siebie oddzielonych, listach. W roku 1820, złożonywszy podanie o urlop i o pozwolenie na wyjazd za granicę, sądził, że będzie mógł się tam udać legalnie, toteż i cytowany wyżej ustęp jego ówczesnego listu utrzymany jest w tonie spokojnego, gazetowego niemal komunikatu, z wymienieniem m. in. Królewca. Teraz, w zmienionej z gruntu sytuacji — nastawiony nie na wyjazd legalny, ale na potajemną ucieczkę i zmuszony liczyć się z tym, że doniesienie jego, choćby przesłane przez najpewniejszą „okazję“, może wpaść w ręce władz — musiał uciec się do niefrasobliwego pozornie sposobu pisania i nie wymieniał wyraźnie trasy zamierzonej podróży. Poza oficjalnym więc celem drogi — Połagą — nie ma już tu wzmianki ani o Królewcu, ani o żadnej innej, konkretnie nazwanej miejscowości. Wszystko sprowadza się do niby mglistego, ale w tych warunkach wiele nam mówiącego „i dalej, dalej“.

Nie trudno zauważyć, iż w zdaniu oddalonym o kilka wierszy od owego „dalej“ („a choć i tam [w Połądze; przyp. L.P.-O.] niewiele obiecuję zabawy, jednak droga tam i nazad, i kąpanie się dziesięciodniowe, ma za sobą wiele awanturów ze strony ruchu“) chodzi o to samo wciąż „mimowolne *principium mobilitatis*“ z poprzedniego listu.

Pewne światło na właściwy charakter rozważanej tu sprawy rzucałaby może również i sama osoba owego „dobrego kompana“ poety. Był nim, jak widzieliśmy, Karol Nieławicki, brat Józefa Nieławickiego, kolegującego z Mickiewiczem w szkole kowieńskiej nauczyciela fizyki, matematyki i języka francuskiego. Skąpe są nasze wiado-

¹³ Zdaje się, iż trasa ta nie była bynajmniej wynalazkiem Mickiewicza ani też jego ewentualnych doradców, lecz stanowiła jeden z najbardziej rozpowszechnionych szlaków nielegalnego ruchu emigranckiego. Tak np. Gustaw Reutt, który w charakterze emisariusza przybył w okresie powstania styczniowego z Genui na Litwę, by poznać nastroje miejscowej ludności, pisze: „Ostrzeżono mnie, że policja rosyjska mnie poszukuje; jeden z obywateli nadgranicznych ułatwił mi przejście granicy do Prus Wschodnich — dostałem się do Królewca, do wskazanego mi poczwiwego Niemca, fabrykanta Johansona, który mi ułatwił dostanie paszportu, za którym dojechałem do Genui“. Zob. G. Reutt, *Z powstania 1863—1864 roku* (punkt 8: *Projekt wyprawy morskiej do Połagi*; punkt 9: *Na Litwie*). *Z okolic Dźwiny*. Księga zbiorowa. Witebsk 1912, s. 201—203.

mości o nim, kto wie jednak, czy nie wystarczające, by zrozumieć, dlaczego to właśnie jego wybrał sobie poeta na towarzysza podróży.

Wiadomo więc np., że tenże Karol Nieławicki towarzyszył poecie w niefortunnie zakończonej wycieczce pieszej do Jurborga. Januszkiewicz, któremu Mickiewicz opowiadał o tym epizodzie, zanotował tylko tyle:

Podróż piechotą do Jurburga [!]; Kowalski i prof[esorowie] odradzają, tak im się to dziwnie wydaje; nareszcie namawia Nieśmiałowskiego [!], brata profesora kowieńskiego, ale najmują powóz do wyjechania z Kowna, idą dalej pieszo; Nieśmiałowski zachorował niebezpiecznie ¹⁴.

Żadnego Nieśmiałowskiego w gronie nauczycielskim szkoły kowieńskiej wówczas nie było, Januszkiewicz wyraźnie więc pomylił nazwiska i mowa tu, niewątpliwie, o Nieławickich. Jeśli wziąć pod uwagę, że Jurborg, dawna forteca krzyżacka, położony był nad Niemnem, na samej granicy pruskiej (znów ta granica!), a w dodatku o blisko 140 kilometrów od Kowna — motywy, jakie nakazywały naszym podróżnikom „pilnie“ odbyć tego rodzaju spacer, mogły wydać się wówczas „dziwne“, a nam dziś — podejrzan.

Gdyby nie szczegół o Jurborgu, można by przypuszczać, że zabierając ze sobą Mickiewicza do Połagi Nieławicki nic nie wiedział o nielegalnych zamiarach swego towarzysza podróży i zwyczajnie jechał, by wspólnie z bawiącą tam najpewniej wówczas rodziną brata Józefa, jak skądinąd wiadomo — bardzo chorowitą, zażyć kąpieli morskich ¹⁵. Ale fakt dwukrotnego wybierania się poety w tym samym towarzystwie do miejscowości nadgranicznych każe raczej myśleć, iż nie była to rzecz przypadku. Potwierdza to zresztą, moim zdaniem, i owo: „i dalej, dalej“.

Nie bez znaczenia może tu być również szczegół, iż Karol Nieławicki figuruje w r. 1821 na liście członków czynnych łoży wolnomularskiej „Gorliwy Litwin“ ¹⁶, a według nie sprawdzonej jeszcze przeze mnie wersji on, czy też jego brat Józef, brał jakoby udział w powstaniu listopadowym. Kto wie, czy nie ten udział był powodem, iż w latach późniejszych nie widzimy go już na stanowisku nauczyciela szkoły kowieńskiej, o czym pisze Mickiewicz w znanym liście do Stanisława Dobrowolskiego: „Widzę z adres-kalendarza, iż macie

¹⁴ *Dzieła wszystkie*, t. 16, s. 254.

¹⁵ Z. Erdman-Jabłońska, *Koledzy kowieńscy Mickiewicza-nauczyciela*. Ateneum Wileńskie, VI, 1929, z. 1—2, s. 142.

¹⁶ S. Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich łoż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738—1821*. Kraków 1929, s. 157.

nowych kolegów. Nie znalazłem tam imienia pana Nieławickiego, zapewne przez omyłkę opuszczony“. Gdyby istotnie powodem tego „opuszczenia“ był udział Józefa Nieławickiego (a być może — i Karola) w powstaniu, przypuszczenia dawniejsze, iż list ów pochodzi z lat 1830—1834, znajdowałyby w ten sposób potwierdzenie¹⁷.

I jeszcze jedno zdaje się nie pozwalać na branie za dobrą monetę niektórych spośród wiadomości komunikowanych przez poetę Malewskiemu. Jest tam np. mowa o „dziesięciodniowym“ kąpaniu się, podczas gdy równocześnie w podaniu do rektora Twardowskiego prosi Mickiewicz o pozwolenie na wyjazd do Połagi „na cztery tygodnie“. W tym samym podaniu powołuje się na zdanie lekarzy, iż dla jego zdrowia kąpiele morskie mogłyby być „zbawienne“, widzieliśmy natomiast wyżej, że według doktora Kowalskiego kąpiele te nie rokują przecie poprawy zdrowia. A i sam Dobrowolski był widocznie wtajemniczony w ukryte plany swego przyjaciela, skoro — obowiązany donosić rektorowi „pierwszą pocztą“ o każdym wyjeździe poety z Kowna — w raporcie z 14 lipca, pisany z Kowna do Twardowskiego, donosi: „Były nauczyciel tutejszej szkoły JPan Adam Mickiewicz znajdując się tu ciągle od daty swego przybycia...“ itd. Tymczasem sam poeta mówi o licznych w tym właśnie czasie „ekskursjach“!

A teraz — jeśli przyjmiemy, że proponowana tu przeze mnie interpretacja cytowanych ustępów obu listów do Malewskiego jest słuszna — powstać mogą dwa pytania: 1) jak należy interpretować pozostałe ustępy tych listów, 2) czy mogłaby być mowa o jakichkolwiek próbach ucieczki, skoro poeta wiedział, iż wypuszczono go na wolność jedynie za poręką Lelewela?

Co do pytania pierwszego, jedno z dwojga: albo pozostałe ustępy nie zawierają żadnej ukrytej treści i mają m. in. na celu pozorować zwykły niby, przyjacielsko-informacyjny charakter i tych dwu listów, albo też i one, w całości czy tylko w pewnej części, reprezentują również jakieś alegorie bądź też wiążą się w jakiś sposób z zatajanymi planami autora.

To drugie wydaje mi się znacznie prawdopodobniejsze. Jeśli bowiem w zaproszeniu Malewskiego i Piaseckiego, by odwiedzili go w Kownie, w doniesieniu o swych przejściach natury sercowej (wiersz: *Ku różnym stronom...*), o lekturze Schellinga, o tym, że wena mu „nie bardzo służy“, że w Kownie zastał pustki, a wreszcie w poleceniach natury finansowej nie trzeba się chyba dopatrywać ukry-

¹⁷ *Dziela*, t. 14, s. 286.

tej jakiejś treści, to taki np. ustęp o Kancie (ze zwrotami: „że ten Kant wiele głów zawrócił“ i „wszakże Kant zawsze niebezpieczny“) może nasuwać podejrzenie, iż nie chodzi tu wcale o samego Kanta i o jego filozofię, tylko o jego miasto rodzinne, tzn. o Królewiec.

Podobnie w zapytaniu, czy „chore kuzynki“ (tj. Zan, Czeczot i Suzin) „widzenia ciągle mają“, nie chodzi najoczywściej o jakieś halucynacje czy coś w tym rodzaju, tylko o widzenia się z osobami prowadzącymi śledztwo. Po prostu o to, czy przyjaciele są nadal przesłuchiwani. Musiało to poetę bardzo żywo interesować, bo w toku dalszych dochodzeń i indagacji mogły wyjść na jaw i inne jakieś grzeszki podsądnych (np. nieszczęsna sprawa z chorążym Pełskim¹⁸), czego się wszyscy ogromnie bali, bo ich los byłby wówczas całkowicie przesądzony.

Następnie, nie bez znaczenia chyba musiała tu być i owa chęć widzenia się poety w Połędzie z Niesiołowskim. Chodziło mianowicie o syna wojewody Józefa z Worończy, gen. Ksawerego Niesiołowskiego, z którego córkami poeta zawarł znajomość jeszcze w czasach wakacji tuhanowickich. Niesiołowski był wychowankiem kościuszkowskiego korpusu kadetów w Warszawie, później oficerem napoleońskim, wreszcie za udział w powstaniu listopadowym zesłany został do Wołogdy. Gorący patriota i miłośnik sztuk pięknych w ogóle, literatury zaś w szczególności, miał przy tym szeroki krąg znajomości i wielkie wpływy, nadawał się więc do roli ewentualnego protektora pozostającego w opresji poety i przy dobrych chęciach mógłby mu znakomicie ułatwić przedostanie się przez granicę właśnie w okolicy Połęgi.

Aluzję polityczną widzieć można i w owych „konchach“ morskich, których Mickiewicz przyrzeka „mocno szukać“. Stanisław Pigoń chyba słusznie przypuszcza, że mowa tam o tzw.

„siankos“, pospolitych w Indiach, Afryce i w Morzu Śródziemnym; Gwembrowie używali ich jako rodzaju trąb na hasło trwogi. Głos tej konchy rozlegać się miał bardzo daleko¹⁹.

A w takim razie byłaby to może zapowiedź podjęcia za granicą jakiejś akcji na rzecz zainteresowania się Zachodu sprawą niepodległości Polski.

Jeśli chodzi o pytanie drugie, istnieje wątpliwość, czy do pomyślenia jest fakt, by Mickiewicz mógł świadomie narażać porę-

¹⁸ Zob. Z. Bujakowski, *Sprawa Zana i Domeyków z chorążym Pełskim*. Lwów 1913.

¹⁹ *Dziela*, t. 14, s. 246, przypis 13.

czającego zań Lelewela na odpowiedzialność za swą ewentualną ucieczkę. Jakkolwiek wątpliwość ta zdaje się być na pierwszy rzut oka argumentem nie do odparcia, w rzeczywistości nie przedstawia się ona, moim zdaniem, tak bardzo groźnie. Nie chcę przez to — oczywiście — powiedzieć, iż poeta w obliczu grożącego mu niebezpieczeństwa nie liczył się po prostu z tego rodzaju skrupułami. O to nie wolno go nam posądzać. Ale kto wie, jakie tam wówczas mogły być między nim a Lelewelem rozmowy i czy tak bardzo dalekie od prawdy byłoby przypuszczenie, iż właśnie danie poręki przez poczciwego pana Joachima stanowiło może część składową planu, jaki przyjaciele autora *Dziadów* i *Grażyny* wspólnie obmyślili, by — póki jeszcze czas — uratować poetę dla rodzimej literatury.

Że się narażali? Wszak narażali się również i ci jego przyjaciele petersburscy i moskiewscy, którzy w identycznych niemal okolicznościach, powodowani tą samą szlachetną chęcią ratowania przyjaciela i wielkiego poety, umożliwili mu w pięć lat później wydostanie się wreszcie spod „opieki“ cara.

Poręczenie Lelewela, podanie do rektora o pozwolenie na wyjazd z Wilna do Kowna, a następnie i nad granicę, do Połagi — wszystko to wygląda jak etapy jednej, dobrze zaplanowanej drogi, wiodącej w pomyślnym wypadku ku tak upragnionej wolności.

Mogłaby się komuś narzucić jeszcze jedna wątpliwość: czy po ewentualnym przedostaniu się poprzez granicę Mickiewicz nie zostałby przez władze pruskie aresztowany i odstawiony z powrotem do Wilna, tak jak to się już zdarzyło przebywającemu w Berlinie Malewskiemu? Otóż jasne, że poeta nie mógłby tam przebywać jawnie, lecz musiałby się ukrywać (jak to czynił bawiąc po latach w Poznańskim), przybrać nazwisko jakiegoś innego Adama Mühla i czekać na okazję przedostania się do któregoś z państw przyjaźnie do sprawy polskiej usposobionych.

Mimo woli nasuwa nam się przed oczy niesłusznie zapomniana a w interesującym nas tu sensie niezmiernie ciekawa postać prof. Ignacego Żegoty Onacewicza. Widzieliśmy wyżej, że w planach podróży Mickiewicza stale figuruje Królewiec, a z tą właśnie ojczyzną niemieckiego *Tugenbund*'u Onacewicz był jak najściślej związany. Studiował, począwszy od r. 1803, na tamtejszym uniwersytecie, po skończeniu zaś uniwersytetu pozostawał nadal w mieście, tak że obecny był przy narodzinach (1808) wspomnianego związku i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, sam do niego należał. We wspomnieniu Stanisława Morawskiego czytamy o nim m. in.:

zaczny mój przyjaciel Żegota O'Nacewicz, profesor historii i dyplomów w Uniwersytecie Wileńskim [...]. On pierwszy dla nas krzyżackie archiwa w Królewcu rozgrzebywał z korzyścią począł [...]. W obejściu się, to jest w manierze, bursz niemiecki, a nawet brutal, ale szczery, otwarty, poczciwy, tak że mu to nawet brutalstwo, wszędzie gdzie tylko był, bardzo było do twarzy²⁰.

A w liście Malewskiego do Mickiewicza (z 9 X 1819) znajdujemy jeszcze dosadniejszą sylwetkę polityczną Onacewicza:

Co do Onego, wyrażona przez ciebie opinia trafia zupełnie w moją. Żadnym sposobem wpuścić go [do grona filomatów; przyp. L. P.-O.] nie można po tę chwilę, póki ktoś z naszych nie będzie na jakimś stopniu w uniwersytecie. Człowiek oswojony z związkami niemieckimi, tak czynny w Królewcu, człowiek nad tym ciągle myślący, człowiek, który nareszcie dla lepszego działania o księdzostwie zamyśla²¹, człowiek taki byłby straszny dla nas, tak szczupłych co do liczby, tak mało dotąd rozszerzonych w działaniu²².

Jeśli do powyższego dodamy fakt komunikowania się poety, już w czasie pisania *Grażyny*, z tym wychowankiem królewieckiej wszechnicy (który — jak to widać z przypisów do *Powieści litewskiej* i do *Konrada Wallenroda* — był najwidoczniej ośrodkiem informacji poety o znajdujących się w tamtejszej bibliotece źródłach do historii Litwy i Zakonu), mamy odpowiedź na pytanie, kto mógł podsunąć Mickiewiczowi myśl o próbie ucieczki drogą na Królewiec, a nawet zaopatrzyć może poetę w listy polecające, które potrafiłyby już ułatwić zbiegowi ukrycie się i przedostanie „dalej, dalej“.

Tak więc nie ma, jak się zdaje, przeszkód, by proponowaną tu przeze mnie interpretację omawianych listów uznać za nadającą się do przyjęcia. Czy zachodzi jednak tego potrzeba?

Sądzę, że w świetle powyższych wywodów nie da się już nie dostrzec w tych listach czegoś wręcz odmiennego niż zwykle, takie sobie „niewinne“, koleżeńskie doniesienia wakacyjne; że z tysiąca względów trzeba je będzie traktować jako jeden z ciekawszych epizodów długiej i wytrwałej, bo dziesięcioletniej blisko, walki poety o wydostanie się za granicę, jako dokument świadczący wówczas o tym nastroju poety, o którym po latach, zaznawszy goryczy obcego chleba, napisze z żalem:

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwie nieśli za granicę głowy!

²⁰ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie*. Warszawa 1924, s. 299—300.

²¹ Przy tych słowach w autografie napisane u góry: „tibi soli“.

²² *Korespondencja. 1815—1823*, t. 1, s. 177—178.